

TYMON TERLECKI

STANISŁAWA WYSOCKA

„Goniec Krakowski” donosi, iż w Warszawie zmarła znana artystka Stanisława Wysocka („Dziennik Polski” z dn. 10 lutego 1941).

Tyle, razem jedenaście słów, napisano w prasie, która może pisać i powinna pisać — o śmierci największej aktorki polskiej dwu ostatnich pokoleń. Wiele, i to także, zdaje się wskazywać, że żyjemy tu w stanie szczególnego porażenia wyobraźni. To ono odbiera sens-kolor, straszy wyciemnieniem słowem. To ono — owo emigracyjne uchylenie się od rzeczywistości — sprawia, że nie obejmujemy granie kłeski, nie sumujemy bilansu zagłady, nie mobilizujemy sprzeciwu i odporu. A przecież byłoby to może najniższe, czemu moglibyśmy się wykłubić losowi za łaskę wycięcia spod prawa niewoli.

Nie chciałbym, pisząc o Stanisławie Wysockiej, służyć generalnej, więc łatwej moralistyce. To prawda, że była już kobietą starą. To prawda, że nie ona sama jest obięta wyrokiem ciemnych dni polskich. Ale to i tamto nie stanowi pocieszenia dla tych, co ją znali, co pojmowali jej miejsce w naszym teatrze. Jeśli chodzi o Wysocką, nie można było mówić o starości. Przeglądałem się jej sztuce tylko kilka ostatnich lat i nigdy, ani razu, nie doznałem żalu, że czas się nie wraca. Bo była to sztuka o pełnej dojrzałości, sztuka, która sięgnęła ostatecznej granicy rozwoju. Zdawało się, że Wysocka uchyliła soba prawo dekadencji, że jest jakby zatrzymana w biologicznym ruchu życia. Chciało się myśleć, że jest to końcówka, już niezmieniona, już wieczna krystalizacja osobowości twórczej.

Zdarza się to niezbyt często, a najrzadziej zdarza się na scenie. Aktorstwo jest sztuką biologiczną jak żadna inna: żyje, wzrasta i więdnę razem z biologią człowieka. W świecie teatralnym Warszawy Wysocka stanowiła zjawisko tem bardziej uderzające i osobliwe, tem cenniejsze, że prosperowała w nim kult młodocianego prostactwa i kontrastowy, nekrofili, obrażający czucie estetyczne, sensacyjny ped do oglądania starszego rozkładu. Ile razy słyszało się powiedzenie: „Ma osiemdziesiąt lat, a każde się grzmoci o ziemię aż dudni”. To dudnienie pustki stanowiło potrochu symbol tego świata.

Wysocka, której starość była tak wyraźna, tak niemasowana, jeszcze podwyższona fizyczną ociężałością, chorobą i prawie ślepotą — zaprzeczala swoim artystycznym uwiadom i śmierci. Dlatego jej śmierć jest tak bolesna, tak przeciwna nie tylko instynktowi życia, ale jakiejś innej instancji, stanowiącej o przetrwaniu doskonałości w przepływie czasu, w przemianie człowieka, w przeobrażeniach kultury.

Była jednym z najbardziej „wewnętrznych” aktorów, jakich zdarzyło mi się widzieć. Natura urobiła ją w taki sposób, że liczyło się w niej zawsze, i za młodych, najpierwszych lat, i za ostatnich, które nie wydawały się ostatnie — tylko wewnętrzne, tylko wibracja duchowa, tylko, żeby tak powiedzieć, człowiek psychiczny. Wysocka była brzydka, odarta ze wszystkiego co stanowi tak zwany „wdzięk kobiety”, co jest fizjologicznym raczej, niż estetycznym, fluidem w sztuce. Była mężczyźnią, maskulinizacja bardziej, niż kobieca. Na ten temat krążyło po Krakowie teatralnym pierwszych lat tego

przykładem prostoty, o której Norwid mówi, że „się do niej dochodzi”, prostoty będącej przeciwstawieniem i zaprzeczeniem prostactwa, prostoty zaiste „perylejskiej”. Chciałbym uchwycić to co dziś piszę o Wysockiej od przesady, ale trudno mi nie powiedzieć: ta stara, brzydka kobieta, o wąskich ustach, małych, spłótniętych oczach, z olbrzymimi włosami z „fin de siècle”-u, trochę, jak na rysunku Beardsleya — miała w sobie coś greckiego.

Może i to wynikało z owego przedstawienia do wewnątrz, że Wysocka odnosiła się do teatru z głęboką, ciemną, namietną powagą. Jak była prosta, bezokuturna, organicznie antykabotyńska — aktorstwo wydawało się jej kapłaństwem, a przynajmniej innością, czemś integralnym, czemś wyłączeniem z obrębu zwykłego życia. I to także była



STANISŁAWA WYSOCKA
w „Elektrze” Hoffmannstahla

raczej paradoksalna skrajność. Ale właśnie ona sprawiała pogłębienie, wysubtelnienie jej kultury artystycznej. Z krakowskiego partyturka teatralnego jeździła specjalnie na przedstawienia do Berlina i zwłaszcza do Moskwy. Zbliżała się do Teatru Artystycznego, zawiązała przyjaźń z jego twórcą Stanisławem. W tym teatrze rozpoznawała wiele pokrewieństw teorii i metody ze swoim instynktownym działaniem artystycznym. Ale umiała i wobec tego świata zachować dystans i ostry krytycyzm.

Widzę ją w ciemnym, choć wysokim mieszkaniu na Nowogrodzkiej — w jednym z tych starych mieszkań warszawskich, zbyt wielkich i zbyt zawilgłych, jak sen. Dużo książek, żalobny fortepian, biały szpie Pamfil, stukający pazurami o posadzkę w cieniu mebli, peckający o dłoń nosem, podobnym do tustej oliwki. Dopiero tam czuło się, jaka była w niej miara uczuciowego doświadczenia, pasjonalnego zaprzęgnięcia teatrem. Próbowałem ją nakłonić do spisanego tego co mówiła. Umiała to robić z tą bezwzględnością prostoty, naiwnością nawet, ludzi, którzy nie podejrzewają zasadzek pisarstwa, albo może

Stosunkowo duże wyzwanie artystyczne umożliwił Wysockiej Poznań. Samodzielność stanowiska, współpraca z Zagadłowiczem, który przy nienajlepszym smaku miał przecież niewątpliwą pasję teatralną — pozwalały na dość znaczny dobór ról, ale znów warunki pracy polskiej sceny prowincjonalnej często utrudniały osiągnięcie pełni wyrazu artystycznego.

Najgorszy był okres warszawski Wysockiej. Marnowano ją w sposób niepożyteczny. Grała niedorzeczne sztuczki, jak ta węgierska, w której była głupio-wesołutką żoną arystokratyczno-parlamentarnego ramola, jak ta kanadyjska, w której była matką rodu Dulskich, branych na poważno. Ale w co mniej blahych i głupich rolach ukazywała profil artystyczny o niesłychanej czystości. Gdy ją pokazano jako panią Rolinson w schillerowskiej inscenizacji „Dziadów”, była jednym z najprzenikliwiej brzmiących tonów tego przedstawienia, które dziś wydaje się czemś aż nieprawdopodobnym.

W ostatnich latach spotykałem Wysocką często, kilka razy na tydzień; niemal codzień. Miałem szczęście i zaszczyt kolegować z nią w warszawskim Instytucie Sztuki Teatralnej. Była zbuntowana przeciw temu co się działo, ale jednocześnie zdradzała niemoc ludzi wewnętrznych do podjęcia walki, do wikłania się w lepką, zmatowaną sieć rzeczywistości. Istniejący stan rzeczy był dla niej tem cięższy, że miała obrzydzenie do wspominał. Była jeszcze i w tem młoda, że gorzko, ale namietnie żyła teraźniejszością. Jej czynność w Instytucie Sztuki Teatralnej, zbiorowisku artystów dużej miary, literatów, entuzjastów i manjaków teatru, była może najpodniejszą z tego co robiła w ciągu lat ostatnich.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że Wysocka była znakomitym pedagogiem. Na to miała nadmiar subiektywizmu, autorytaryzmu, jakąś szczególną niecierpliwość ludzi zasłuchanych we własny instynkt. Oddziaływała inaczej, pośrednio, ale może nie mniej istotnie — samą powagą swojej postawy artystycznej, olbrzymią nawiąską własną wiedzą spraw teatru, pasją, która z latami oczyszcza się tylko, ale nie osłabia. I jeszcze jednym — dobrocią. Poza szorstkimi dotknięciami, poza objęciem oburkliwe i pohopnem do rozdrażnień, kryła się w niej zawstydzona, powściągnięta kłiwieść kobiety, która sama była matką. Onieśmielała młodych słuchaczy, ale trzymała ich w kręgu swojej sugestii, przywiązywała do siebie. Mówiła o niej między sobą: „Bunia Wysocka” i cisnęli się do jej rąk.

Pamiętam ostatnie z nią widzenie. Równy dwa lata temu — w końcu czerwca pamiętnego roku wojny. Była późna noc, ciepła i bardzo wysoka, rozbiyszczona i rozczesująca przejrzyste pasemka obłoków na gwiazdach, ostrych jak szpilki. Odprowadzałem ją do domu, na Nowogrodzką — ja i piecioro wspólnych uczniów: jej i moich, najsurowiej wysianych w ciągu trzech lat, wychuchanych, zrzucających już instynktownie naszą miłość, aby swobodnie pójść w swoją stronę. Były to ostatnie chwile przed ich wyjściem na porywające i groźne spotkanie z życiem. Wysocka przez cały czas mówiła o teatrze. Jeszcze przed bramą, gdy z góry ujadła Pamfil, burczała groźnie: „Pamiętajcie!”

abyście się nie dali zewnie”. Catołaliśmy jej ciężkie, grabiaste ręce. Nikt z nas nie czuł zwiastowania cyklonu, którego nie wytrzymała ona, przywykła do burz tragicznych, a czy wytrzymali tamci młodzi, przystali się gdzieś na dnie góry, czy zgineli przed samym progiem przynudy, nie skosztowawszy triumfu i kłeski?

Rozstawałem się z Wysocką w tej myśli, że zobaczę ją we wrześniu w szkole i na scenie. Teatr Narodowy zamierzał otworzyć sezon „Britannicum” Rasy. Wysocka miała grać Agrippinę, jako rolę jubileuszową. Ostatnie wakacje tamtego życia spędziłem w Plombières na lekturze Rasy i pisanu studium o tej sztuce, w której roznosząca sere i świat pasja rozwijała się w najczystszej linii, w której gołzej tezej w nieskazitelną, sycerską formę. Widziałem ciagle Wysocką w tym świecie. Słyszałem jak mówiła:

*Et moi, qui sur le trône ai suivi mes ancêtres,
Moi fille, femme, saur et mère de vos maîtres,
Que prétendez-vous donc ? Pensez-vous que ma
vie fut un empereur pour m'en imposer trois ?*

Ostatni list do niej pisałem z tego świata. Między tamtymi ludźmi została mi Wysocka, choć nie zagrala ostatniej, tej rasyńskiej roli. Właściwie zagrala ją w życiu.

Nie wiem nie, Pani Stanisławo, jakie cierpienie leży pośrodku, między tą nocą tak cichą i tak podstępą, gdy na gwiazdach rozczesywały się niedbale przezrocze obłoki, a tym dniem, gdy zaczęła Pani grać swoją ostatnią rolę, nie bardziej prawdziwą od ról granych na scenie. Wiem tylko, że Pani nie zagra już żadnej, że nie będę miał dla kogo skończyć studium o Rasy. Chciałbym, jak zawsze, jak tego ostatniego wieczora, przykleknąć, całując Pani ręce. To należało do napół poważnej, napół żartobliwej konwencji form, z której śmielej się oboje.

Dziś nie mogę przykleknąć. Straszliwa powaga dziejowej sprawy nakazuje najwyższą prostotę gestów. Patrzę w daleki grób pod niebem ciemnym od niedoli, w pomnik na grobie — antycznej, rasyńskiej czystości.

TYMON TERLECKI.

Książka dla naszych angielskich przyjaciół!

Nakładem wydawnictwa MINERVA PUBLISHING COMPANY ukazała się

THE LAND OF THE RAINBOW
POLAND AND HER PEOPLE

By Violet Mason

328 stron

12 ilustracji na oddzielnych planszach
kilkadziesiąt rysunków w tekście

3 mapy

Cena 7/6 (w opr.)

Do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers), LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1.
PERTH: 28, King Edward Street, DUNDEE: 24a, Cowgate

HENRYK GOTLIB

POŚLANNICTWO JÓZEFA
PANKIEWICZA

Józef Pankiewicz zmarł niespełna rok temu w małej miejscowości na południu Francji, w którym spędził większość swego życia.

Malarze polscy jego pokolenia, a tem bardziej artyści od niego młodszy, wszyscy, niemal bez wyjątku, jeździli do Paryża i znali sztukę francuską. Ale żaden z nich nie stał się „malarzem francuskim” w tym stopniu jak Pankiewicz.

Plótka Aleksandra Gierymskiego tłumaczy się niewątpliwie w dużej mierze oddziaływaniem sztuki francuskiej. Ale tradycja polskiego malarstwa opisowego, wiernie oddającego naturę, tak jak je pojmował np.

prawie nieznanymi i pozostał nieznanym prawie do dnia dzisiejszego, Pankiewicz natomiast, choć ustawicznie wracał z Krakowa, gdzie był profesorem akademii sztuk pięknych, na Zachód, a w ciągu ostatnich kilkunastu lat osiedlił się w Paryżu na stałe, wycisnął na malarstwie naszym, zwłaszcza w okresie między dwiema wojnami światowymi, piętno bardzo zdecydowane.

Pankiewicz był w Polsce znany i ceniony, ale nie był popularny. Przyznawano mu „dużą kulturę plastyczną”, ale zarzucano brak indywidualności i naśladowanie malarzy francuskich.

Zarzucały te są w dużej mierze słuszne.

Bonnarda”, nie zdając sobie sprawy, że malarz ten dokonał najkapitałniejszych odkryć właśnie w dziedzinie formy.

Z charakterem dzieł, które Pankiewicz tworzył w ciągu swego pracowitego żywota, kontrastowały często jego wynurzenia o sztuce i najgłośniejsze jego zamilowania. Lekceważył i nie lubił impresjonistów i z przekąsem odzywał się o swoich uczniach, którzy, w jego przekonaniu, przejęli się niepotrzebnie neoimpresjonizmem. Wielkość i doskonałość widział i uznawał tylko w malarstwie Włochów odrodzenia. Równocześnie jednak sam nie umiał uwolnić się spod wpływu impresjonistów, ich sposobu widzenia i przedstawiania natury.

Dopiero z ostatniej podróży do Włoch przyniósł kilka malych obrazków (widoków z Wenecji), w których widoczne jest wyzwole nie się z malarstwa plein-airowego. W plótnach tych plama barwna, nie przesłonięta kotarą powierzchni, ma pełne brzmienie — jak u Canale lub Guardi — a kształty domów i figur stają się plastyczne, dotykają nieczule na zmienne oddziaływania światła. Ale to świadome zerwanie z impresjonizmem dokonało się w chwili, kiedy Pankiewicz był już za stary, żeby energicznie ukazać swoje widzenie świata nowym sposobem.

Niektórzy uważają, że bardzo temi obrazkami, jak człowiek, który późno, ale późno może, ale wreszcie znalazł to do czego tęsknił całe życie.

Rozważając koleje malarstwa Pankiewicza spostrzeżemy, że łączą je interesujące i istotne pokrewieństwa z historią twórczości Aleksandra Gierymskiego. Aleksander Gierymski w ciągu całej swej kariery artystycznej zmierzał jak gdyby do stania się impresjonistą w sensie Maneta, do czego predestynował go gatunek jego malarzkiego temperamentu. Lecz udało mu się to tylko jak gdyby wbrew samemu sobie w chwilach rzadkich, w momentach wybuchów, krótkich, pozabawionych ciągłości. Świadczy o tem małe mistrzowskie szkice olejne, jak „Plac Zgody w Paryżu”, „Ogród Luxemburski”, „Łodzie rybackie” i parę widoków architektonicznych z Werony.

Pankiewicz marzył znów całe życie o wyrwaniu się z impresjonizmu i o tworzeniu malarstwa pełnego, głębokiego tonu i wielkiej, monumentalnej formy, nieskażonych kaprysmami powierzy i światła. I zaczęło mu się to udawać — w małym, początkowym zakresie — wtedy, kiedy już wiek nie pozwolił mu na realizację tego przedsięwzięcia.

Losy dwóch tych malarzy, tak podobne do siebie w swej istocie, stanowią świadectwo niezwyklej uczuciowości artystycznej, przynależącej chłubie naszej sztuce. Obaj, nie mogą się oprzeć na jakiejś tradycji malarzkiej, której w Polsce dotąd nie było, zmuszeni zaczynają malarstwo niejako od początku, nie zdając sobie do tego punktu, w którym realizacja własnej wizji staje się naturalnym i konsekwentnym stadium rozwoju.

Nie poszedł więc Pankiewicz drogą, modną u nas zawsze, a zwłaszcza w okresie Młodej Polski, drogą którą w praktyce doprowadzała najodporniejszy nawet naszych artystów do malarstwa efektownego i popularnego w „szerokich kołach społeczeństwa”, malarstwa pozornie tylko oryginalnego, w którym z nudną i nie nie mówiącą formą kłóci się przepych barw, często żywym i na surowo przeniesionym na płótno z kolorowych chustek i malowanych skrzyń w chłopskich chałupach.

Pankiewiczowi, wychowanemu na sztuce Zachodu, ten system tworzenia wydawał się zawsze barbarzyński, nieodpowiedzialny i prowincjonalny. Plótnami powiadał, jak i tem co o malarstwie mówił, wytworzał — podobnie jak najlepsi artyści Francji jego czasu — atmosferę umiaru, dyscypliny i świadomego poszukiwania prawdy, swojej prawdy widzenia świata; atmosferę, w której niema miejsca na teatralność i deklamacyjność patos, na ślepe uleganie instynktowi i podstępem impulsu, krótko mówiąc: na frazologię artystyczną.

Pankiewicz nie był może wielkim malarzem. Droga, którą szedł, nie prowadziła do wielkości. Ale był dużej miary charakterem i nauczycielem epoki, w której żył. Działal. Ale był dlatego zapewne, że ucał inaczej „mieszać farby” lub że malował podobnie jak Francuzi, lecz dlatego, że rozbudził i rozbudził u nas zapal i miłość do tego co w sztuce niektórych Francuzów współczesnych jest najbardziej oryginalnym, tyjskie i sprzeczne z duchem średniowiecza i co jest może najbardziej własne i oryginalne w kulturze łacińskiej.

Działalnością tak spełniał Pankiewicz w kraju naszym posłannictwo, które podwaliny pod przyszłe przemiany w polskiej strukturze kulturalnej.

HENRYK GOTLIB.

W początku września b. r. ukaże się w nowym wydaniu

SŁOWNIK
ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI

J. Stanisławskiego

Ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy nowego nakładu prosimy o nadsyłanie zamówień wraz z należnością w terminie do dn. 20 sierpnia b. r.

MINERVA PUBLISHING CO., LTD.

229-231, High Holborn, London, W.C.1

MARTWA NATURA

którą posługiwał się Matejko, szczególnie w polichromii kościoła Marjańskiego. W malarstwie wielu innych, pełnych temperamentu artystów Młodej Polski pozostały z impresjonizmu jedynie tylko fioletowe cienie i dezorganizowana forma, obciążona akademizmem rysunkowym, zawleczonym w naszą sztukę z uczelni monachijskich lub wiedeńskich.

Tak to na naszym gruncie przeinałazy się sugestie, idące od sztuki francuskiej niemal w jej przeciwieństwo.

Dwaj chyba polscy malarze tego czasu nie poddali się tej swoistej, rodnym transformacji francuskiej sztuki: Słowiński i Pankiewicz. Ale Słowiński był w kraju

sobem podobnym do Renoira i potrochu Cézanne’a. Obrazy z tej epoki drażnią nas niejednokrotnie kolorem powtórzonym niemal dosłownie za Francuzami, kolorem, któremu nie towarzyszy zdecydowana i lapidarna forma Cézanne’a czy Renoira.

W okresie późniejszym, kiedy Pankiewicz uległ wpływowi zaprzyjaźnionego z nim Bonnarda, również nie doznał zrozumienia istoty dzieła swego wielkiego przyjaciela. Biorąc z Bonnarda świetlistość barwną i techniczne wyszukanie materiału farby olejnej, Pankiewicz nie rozumiał jego formy. W ostatnich latach przed śmiercią często (w rozmowach ze mną) niecierpliwił się i dąsał na „koślawy i pobieżny rysunek

„Nocna dusza“ człowieka

Od nauki o literaturze aż po historię i socjologię, we wszystkich dziedzinach wiedzy, gdzie jednym z czynników działających i poddanych działaniu jest człowiek i jego psychika, sądy nasze i wnioski zmieniają się z pokolenia na pokolenie, przetrzymują się od jednej skrajności na drugą — nie ustalając żadnych trwałych i pewnych fundamentów. Wszystko jest umowne, wszystkie wartości ulegają „przewartościowaniu”. A przyczyną tego jest, iż nasza znajomość samych siebie jest tak nikła, tak powierzchowna, że nie może wystarczyć, aby w rozumowaniach brać człowieka jako jakąś wielkość określona, jakiś czynnik wiadomy, choćby w takim stopniu, aby ująć go w prawa najbardziej ogólne, najzupełniej statystyczne. Choćby takie, w jakie umiemy potrafić zachowanie się prototypów i elektronów, równie jak ludzi, „nieobliczalnych” i indywidualistycznych.

Zdanie sobie sprawy z tej właściwości i cechy naszej wiedzy o psychice człowieka uczyniło nas bardziej ostrożnymi, mniej pochopnymi do wypowiadania wniosków, pozornie tylko słusznych, a ulegających „przewartościowaniu” już nazajutrz po ich dumnym głoszeniu.

O psychice człowieka wiemy bardzo mało, ale cośkolwiek już wiemy. I tego jest jednak dość, aby unikać takich dowodów, jakie czyni np. p. Rudolf Borowicz w artykule p.t. „Dlaczego propaganda niemiecka odnosiła sukcesy?” („Wiadomości Polskie”, nr. 65). Nie zamierzam polemizować z tym artykułem. Zajęłoby za dużo miejsca wyliczanie, jak każda prawie z przesłanką logicznego sądu autora opiera się na kruchych i wątpliwych podstawach. Chcę zwrócić uwagę na jeden tylko punkt — najważniejszy, moim zdaniem. Autor wywodzi, że człowiek XX wieku stał się psychicznie różny od człowieka wieku XIX, i przez to propaganda państw demokratycznych popełnia błąd, apelując do czynników rozumowych, operując racjami i argumentami, podczas gdy propaganda niemiecka stawia na człowieka irracjonalistycznego i dlatego osiąga sukcesy.

Z artykułu wynika, że „rewolucja” psychiczna zmieniała samego człowieka, a to jest twierdzenie nieuzasadnione. Pozór tej zmiany wynika stąd, że na powierzchnię życia społecznego i intelektualnego wydoszły się nowe, inaczej ukształtowane warstwy ludzi. Nie osiągnęli oni jeszcze tego stopnia rozwoju — psychicznego, czy intelektualnego, jeżeli wolimy — co warstwy widoczne, dostrzegalne w ubiegłym wieku. Człowiek wieku XX nie stał się bardziej irracjonalistyczny niż jego poprzednik z wieku ubiegłego. Nie doróśli tylko jeszcze do tego poziomu. Człowiek, w większym stopniu kierowany emocjami podświadomości (nie: „karmiący się” niemi), stanął obok człowieka dawnego typu i liczebnie przewyższa go tak, że ogólny powierzchowny sąd może dostrzec przemianę. Czyż nie wiemy, że w życiu społecznym i intelektualnym w w. XX w. w każdym prawie narodzie bierze czynny udział więcej ludzi niż w w. XIX w. całej Europie? Oto jest przyczyna główna.

Psychologia pozwoliła nam już zrozumieć, że w życiu psychiki człowieka tylko bardzo niewielka jej część odbywa się w „świecie dnia” świadomości. Duża, a nieznana jej część przebiega pod jej powierzchnią. Co Freud i inni kontynuatorzy jego badań wykryli w podświadomości, to jest jedna z jej warstw. Ta mianowicie, w której powstają urazy i kompleksy, tylko w nielicznych wypadkach ujawniające się jasnowiedząco w postaci psychoz. Każdy z „najnormalniejszych” i „najzdrowszych” psychicznie ludzi ma mniej lub więcej zawiązaną system kompleksów, zanurzonych w podświadomości i produkujących tam emocje — pierwotne, elementarne komponenty aktów psychicznych. Albo przedostające się w pewnych, określonych warunkach do świadomości, albo tylko oddziaływające ze swych podziemi na przebieg emocji, wrażeń, dążeń i rozumowań świadomości.

A istnieją jeszcze głębsze, jeszcze bardziej tajemnicze warstwy podświadomości, których istnienie i znaczenie dopiero bardzo niedawno zaczęliśmy przejmować, a do których kluczem stały się eksperymenty i badania Pawłowa i t.zw. szkoły fizjologicznej w psychologii. Jest to warstwa, w której powstają „odruchy warunkowe”. Niewątpliwie związane z temi zjawiskami psychicznymi, które nazywamy treścią, dźwiękami, wyobrażeniami.

Te ogromne „przestrzenie” psychiczne, zupełnie jeszcze nieznane, ukryte w mroku nocy podświadomości, pełne są atawizmów i dziedzicznych instynktów, sięgających może dalej niż do jaskiniowej cywilizacji człowieka z Cro-Magnon i Neandertalu.

Silny to i emocje owej „nocnej duszy” człowieka mogą wpływać na dążenia i emocje świadomości, na postępowanie człowieka, w stopniu różnym. Zależnym właśnie od obszaru świadomości w człowieku. Jeżeli hodujemy i rozwijamy świadomość, obejmując ona powoli coraz większe obszary podświadomości — „rozwiązując się” kompleksy, neutralizując „odruchy”, świadome emocje i reakcje coraz bardziej uświadomione, a do tajemniczego, atawistycznego dziedzictwa. Stają się coraz bardziej rozumne i obliczalne dla samego człowieka, coraz logiczniejsze; mówiące terminologią potoczną, coraz bardziej ludzkie.

Jeżeli, odwrotnie, hodować będziemy „sily ciemności” psychiki ludzkiej, syć je pozyskami odpowiednich działań i słów, zwiążemy człowieka świadomości. Możemy złączyć człowieka w rękę wodze, kierując „nocną duszą” człowieka — ale będzie on wtedy tylko niewolnikiem. Może ich utrzymywać nie zdołamy i wtedy zostaniemy straconymi przez wyprawione na wolę sily elementarne — zwierzę w człowieku.

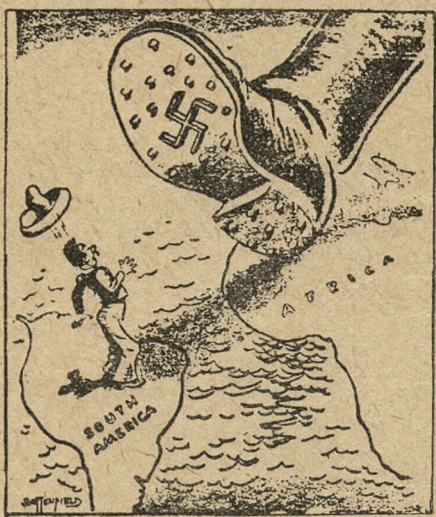
Oto jaki sens rzeczowy ma wniosek p. Borowicza, aby i propaganda państw demokratycznych zaczęła przemawiać do „emocji”. Do podświadomości. Nij operować, w niej szukać i podniecać sily motoryczne. Jak sądzę, sens nieprzeżyty przez autora.

Nie równanie w dół, lecz w górę jest potrzebne. Nie wyzyskiwanie sil elementarnych przez grupę „ręcznych” propagandystów i przewódców, lecz wychowywanie i rozszerzanie świadomości warstw, wkraczających na widownię życia społecznego, tak aby uniemożliwić im — oto zadanie kulturotwórcze i last not least program propagandy demokracji.

JERZY HORZELSKI.

ROZMAITOŚCI

Abstynentów martwi fakt, że piją pivo, whisky, gin albo inne trunki wysokokwasy. Popieramy wysiłek wojenny Wielkiej Brytanii. Podatki od konsumpcji tych napojów wystarczą bowiem w bieżącym roku budżetowi.



(„Arkansas Gazette”)

towym na pokrycie kosztów 13 dni wojny.

„Bez marszu na Rzym nie byłoby marszu na Moskwę” (Mussolini według rozgłośni rzymskiej).



(„Forward”)

— Londyński „Times” zawiadomił świat, że we wrześniu b.r. nastąpi zmiana na stanowisku redaktora tego pisma. Geoffrey Dawson ustąpi miejsca R.H. Bagnatowi Wardowi.

Zmiana redaktora „Times” a jest wydarzeniem które interesuje wszystkich ministerstwa zagraniczne świata. Pamiętamy dobrze artykuł wstępny tego dziennika z dn. 7 września 1938 r., który był pierwszą zapowiedzią Monachium.

„Times” niesłusznie cieszy się opinią organu Foreign Office lub nawet całego rządu. „Times” nie jest niezimym organem. Był okres kiedy dziennik ten, ochrzczony przydomkiem „The Thunder”, grzmiał na premierów Anglii i obalających rządy. Należał już do przeszłości, niemniej redaktor „Times” a nadal rozmawia z ministrami jak równy z równymi. Jest on doskonale poinformowany o planach rządu, nigdy ich jednak nie zdradza bez wyraźnej zgody ministra. Oslawiony artykuł z dn. 7 września 1938 r. był też rozmyślną niedyskrecją, która przygotowała grunt pod rokowania monachijskie.

Ustępujący redaktor Dawson unikał popularności, a jego polityka była często atakowana.

Do lekarza zgłosił się silnie zachrypnięty pacjent i wyszeptał: — „Papierosy...” — Aha, pali pan za dużo? — Nie, dopytyuję się o nie w sklepach.

wana. Przyszły redaktor nie jest znany szerszej publiczności. Przez długie lata pracował on w „Times”-ie, tak że nie należy oczekiwać po nim żadnych rewolucyjnych zmian. W kółkach dziennikarskich przypisuje się jednak Barrington-Wardowi poglądy bardziej liberalne i postępowe od poglądów Dawsona.

„Wdzięczność Europy dla mocarstw ośsi jest spontaniczna” (rozgłoszenia rzymskie).



(„Star”)

Prasa włoska doniosła kilka tygodni temu, że „Roosevelt przebywa w zakładzie dla umysłowo chorych”.

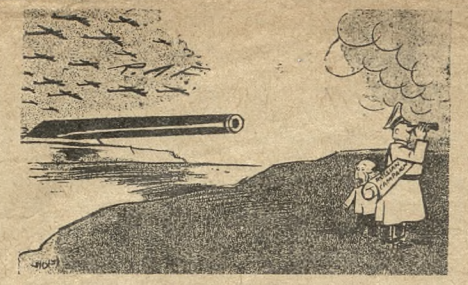


(„France”)



(„Great Britain and the East”)

W Izbie Gmin: MR. HANNAH: Czy Rząd zdaje sobie sprawę, że Japonczycy zbudowali w Tokio meczet i roztrąbili to na cały świat muzulmański? Czy nie powinniśmy zrobić tego samego? MR. CHURCHILL: Nie uznalibyśmy postępowania wspomnianego rządu za przykład, który należy naśladować z nierozsądną precyzją.



(„Time and Tide”)

ALFA.

KORESPONDENCJA

KULTURA ANGLOSASKA CZY ŁACIŃSKA?

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

Ksawery Pruszyński w doskonałym artykule „Learn English!” („Wiadomości Polskie”, nr. 46) wyraził nadzieję, że po wojnie „Polacy będą stanowili część ... wielkiej wspólnoty ludów o kulturze anglosaskiej”. Otóż jeżeli istnieje jakaś odrębna kultura anglosaska, to tylko w tem znaczeniu, że jest to kultura zachodnia (łacińska), która na wyspach brytyjskich i w Ameryce Północnej przeziąka pewnymi charakterystycznymi cechami Anglosasów. Podobnie jak kultura francuska jest również kulturą łacińską „w wydaniu francuskim”. Dlatego nie zgodziłbym się z Pruszyńskim, gdy w dalszym ciągu swego artykułu przeciwstawia kulturę łacińską, którą Polska „bogaciła się w wiekach ubiegłych”, kulturze brytyjskiej, której wpływ przyniosła do kraju żołnierze polscy z Anglii i Szkocji. Polska ma swoją własną postać kultury łacińskiej, związaną z gruntem polskim i z istotą psychiki polskiej. Nie może więc żadną miarą przyswoić sobie tej postaci, która wytworzyła się na zupełnie innem, obcym podłożu. Mimo ścisłego sojuszu z Anglią, naród nasz nie potrafił nasiąknąć jej umysłowości. Polska ma dzisiaj tę samą kulturę łacińską, którą „bogaciła się w wiekach ubiegłych”, chociaż może nie zawsze zdajemy sobie sprawę z istotnych, grecko-rzymskich, źródeł naszej współczesnej kultury narodowej. Źródła te zapewniły jej wielkość i uczyniły ją tem, czem jest. O zachowanie tej kultury toczy się właśnie dzisiaj walka, której wynik wytyczy dalszą drogę rozwoju ducha pol-

skiego. To wszystko oczywiście nie przeszkadza, — i co do tego Pruszyński ma zupełną rację, — byśmy będąc w Anglii nie rozszerzali swych horyzontów myślowych przez poznanie osiągnięć kulturalnych Anglików. Ale nie jest to równoznaczne z przystąpieniem do „wspólnoty ludów o kulturze anglosaskiej”.

IGNACY WIENIEWSKI.

ARCHITEKCI POLSCY W WIELKIEJ BRYTANII

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

W armii polskiej w Wielkiej Brytanii służy około trzydziestu inżynierów-architektów. Wielu z nich nie można wyzyskać realnie w służbie.

Równocześnie Kraj jest niszczonej po raz drugi w tej wojnie. Racjonalna odbudowa będzie wymagała wielkiego wysiłku. Dla uzyskania silnych podstaw trwałego bytu Kraj musi być zagospodarowany, uprzemysłowiony, zurbanizowany, a motoryzacja rozwinięta.

Architekci, którzy powrócą do Kraju, a nie będą mogli wykazać się nieprzerwaną ciężką służbą wojskową, muszą przynieść powiększony i uzupełniony zapas wiedzy i doświadczenia.

Teraz każdy dzień jest cenny i jeżeli nie może być zużyty przez jednostkę w wysiłku zbrojnym czy gospodarczym, musi być wypełniony rzetelnym przygotowaniem przyszłości. Narod brytyjski, pomimo ogromnych zadań bieżących, myśli o organizacji życia powojennego. Okres czasu zaraz po zakończeniu wojny nie sprzyja świadomej i celowej pracy. Społeczeństwo sączy wyzerpane fizycznie, nerwowo i gospodarczo — szereg palących potrzeb zalewających się od reki, a gwałtowne zmiany organizacyjne powodują chaos.

W Anglii powstają biura, planujące odbudowę zniszczonych miast. Umożliwienie architektom polskim pracy w tych biurach zapewni praktyczne poznanie i opanowanie zagadnień, które będą grały rolę przy odbudowie Kraju.

Przygotowanie, rodzaj pracy i dar wyobraźni ułatwiają architektowi wybarwienie myśla naprzód, planowanie i wnikiwanie w

Via Ameryka nadchodzą wiadomości o rokowaniach, węgiersko-włoskich w sprawie stworzenia nowego bloku nadnadralskiego. Rzekomo książkę Spoleto, świeżo upieczony „król” Chorwacji, miałby otrzymać koronę węgierską i połączyćaby państwa uniąj personalną. Pomysł ten ma podobno na celu stworzenie bloku, który mógłby się opierać wygórowanym żądaniom niemieckim.

Okazuje się że papierosy nie zostały przywiezione do Anglii przez żołnierzy powracających z wojny krymskiej. Dowód — już w r. 1855 ukazała się „Little Dorrit” Dickensa, w której znajdujemy opis Mousier Rivalda „skracającego papierosy przy użyciu małych kwadracików papieru”. Dickens był zresztą jednym z pierwszych amatorów papierosów.

Tygodnik amerykański „Newsweek” pisze że komunikaty admiralii brytyjskiej dowodzą na Bliskim Wschodzie są „najbardziej wiarogodne i dokładne”. Admiralicja zawsze ogłasza o zatopieniu okrętu, chociaż często zataja uszkodzenia jednostek wojennych.

Ministerstwo lotnictwa — pisze dalej tygodnik — ogłasza ściśle sprawozdania z walk powietrznych, lecz przesadza w twierdzeniach o szkodach wyrządzonych w Niemczech — prawdopodobnie dlatego, że każdy lotnik ma trudność z dokładnym obliczeniem skutków ataku.

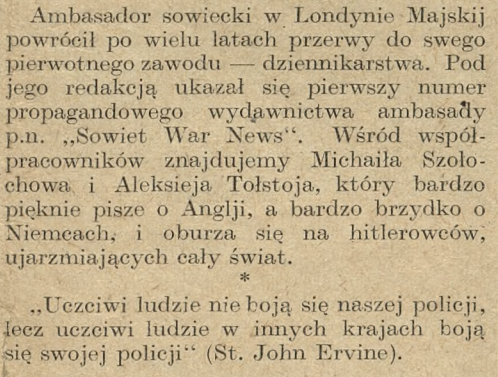
Prasa włoska doniosła kilka tygodni temu, że „Roosevelt przebywa w zakładzie dla umysłowo chorych”.

W chwili wypowiedzenia wojny sprzymierzonym, Włosi mieli w Afryce 13 żołnierzy na jednego żołnierza brytyjskiego.

„My, uczeni, powinniśmy starać się odegrać większą rolę w tej wojnie — wojna ta bowiem rozstrzygnie czy wolna nauka przetrwa czy też stanie się jedną z jej ofiar” (Albert Einstein).

Ambasador sowiecki w Londynie Majski powrócił po wielu latach przerwy do swego pierwotnego zawodu — dziennikarstwa. Po jego redakcją ukazał się pierwszy numer propagandowego wydawnictwa ambasady p.n. „Soviet War News”. Wśród współpracowników znajdującego Michaiła Szolochowa i Aleksieja Tolstoj, który bardzo pięknie pisze o Anglii, a bardzo brzydło o Niemczech i oburza się na hitlerowców, ujmujących cały świat.

„Uczciwi ludzie nie boją się naszej policji, lecz uczciwi ludzie w innych krajach boją się swojej policji” (St. John Ervine).



(„Forward”)

— Londyński „Times” zawiadomił świat, że we wrześniu b.r. nastąpi zmiana na stanowisku redaktora tego pisma. Geoffrey Dawson ustąpi miejsca R.H. Bagnatowi Wardowi.

Zmiana redaktora „Times” a jest wydarzeniem które interesuje wszystkich ministerstwa zagraniczne świata. Pamiętamy dobrze artykuł wstępny tego dziennika z dn. 7 września 1938 r., który był pierwszą zapowiedzią Monachium.

„Times” niesłusznie cieszy się opinią organu Foreign Office lub nawet całego rządu. „Times” nie jest niezimym organem. Był okres kiedy dziennik ten, ochrzczony przydomkiem „The Thunder”, grzmiał na premierów Anglii i obalających rządy. Należał już do przeszłości, niemniej redaktor „Times” a nadal rozmawia z ministrami jak równy z równymi. Jest on doskonale poinformowany o planach rządu, nigdy ich jednak nie zdradza bez wyraźnej zgody ministra. Oslawiony artykuł z dn. 7 września 1938 r. był też rozmyślną niedyskrecją, która przygotowała grunt pod rokowania monachijskie.

Ustępujący redaktor Dawson unikał popularności, a jego polityka była często atakowana.

Do lekarza zgłosił się silnie zachrypnięty pacjent i wyszeptał: — „Papierosy...” — Aha, pali pan za dużo? — Nie, dopytyuję się o nie w sklepach.

ALFA.

M. I. Kolin (Publishers) Ltd., Minerva Publishing Co., Ltd.

zawiadamiają że powierzyli sprzedaż swoich wydawnictw na Kanadę firmie

The Macmillan Company of Canada Ltd.
70 Bond Street, Toronto 2, Canada

„Na Skalnem Podhalu” po angielsku

Nakładem „Minervy” ukazał się wybór opowiadań ze „Skalnego Podhalu” Kazimierza Przerwy-Tetmajera p.t. „Tales of the Tatra” w przekładzie H. E. Kennedy i Zofii Umichskiej, z rysunkami Janiny Konarskiej. Na tom złożony jest następujący spis opowiadań: „O Marysi „Dalekiej”, „Jak umarł Jakób Zych”, „O wojtowie Marynie”, „On”, „Zimowe panny albo o Maćku który przepadł w górach”, „Szkic opowieści o Zwyrtalowi muzyce (o Zwyrtale muzykancie)”, „O Zosi Walcównie”, „Dziś jutro”, „Kryształ”, „Jak się Józek Smół pojechał wysuchać”, „Jak wzięli Wojtka Chrońca”, „Ku niebu”. Zbiór poprzedził przedmowa William John Rose; dajemy ją niżej w przekładzie polskim.

W grudniu ub. r. znaleziono wśród ruin Warszawy zwłoki jakiegoś starca-włóczęgi: stało się to zinnego popołudnia na jednej z głównych ulic miasta. Wychnęło ciało i łachmany, które okrywały starca, mówili, że to jeszcze jeden nieszczęśliwy dokonany żywota i że wojna totalna przyspieszyła kres życia jeszcze jednej ludzkiej istoty. Dokument, które znaleziono w kieszeni zmarłego, dowiodły jednak, że zwłoki włóczęgi są zwłokami zapomnianego już prawie a ongi ubóstwanego poety i powieściopisarza Młodej Polski, Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Olbrymie półkole Karpat dźwiga się tylko w dwóch punktach do wspaniałości i wyniosłości górnicy Alp. Jeden łańcuch leży daleko na północno-wschód, głęboko w sercu Rumunii. Drugi, znany pod nazwą Tatr, znajduje się w najdalej na północ wysuniętym odcinku Karpat, który oddziela Polskę od Słowaczyny. W cieniu tatrzańskich wierzchołków, na wyżynie, którą przemierza podroży z dzikajacy z Krakowa do Zakopanego, ujrzał w r. 1865 światło dzienne Tetmajer. Był on młodszy z dwóch braci — ojciec był miejscowym szlachetnym zagrodnikiem, a matka urodziła się w Warszawie. Tetmajer rósł w okresie „odkrywania Tatr” przez grupę patriotów warszawskich, na których czele stał dr. Chałubiński. Tetmajer tracił ojca jeszcze jako dziecko. Dzielną matkę przenosił się do Krakowa, ażeby dopinować wychowania synów. Starszy stał się wybitnym malarzem, a w odródnionej Polsce piastował godność senatora. Młodszy kolegowal na uniwersytecie z Ignacym Daszyńskim, jednym z filarów socjalizmu polskiego. Kazimierz Tetmajer uznany został we wczesnym wieku — przekroczył zaledwie granicę lat dwudziestu — za jednego z najświetniejszych poetów lirycznych swojego kraju.

Moda Polska buntowała się przeciwko pozytywistycznej tendencji i kierunkom ósmego i dziewiątego dziesiątka lat ub.w. Buntowała się przeciwko groźbie materializmu i kosmopolityzmu myślenia, a także przeciwko niebezpieczeństwom t.zw. „potrojnej lojalności”, która tłumaczyła, że można być dobrym Rosjaninem pod rządami cara, czy też dobrym Austriakiem pod Habsburgami, i bynajmniej nie uszczuplać przy tym własnych praw narodowych i poczucia narodowego. Obrońcy buntowali się, przyczem skupiającym ośrodkiem stał się Kraków — niezwykły ruch obywateli się w dziedzinie malarstwa, powieści, dramatu. Mało znane jeszcze wtedy letnisko, Zakopane, przylutone do stoku Tatr, a leżące kilka kilometrów od wioski rodzinnej Tetmajera, stało się w lecie miejscem zbornym polskiej elity umysłowej. Tutaj młody Paderewski spotkał przywódcę starszego pokolenia. Tutaj tragiczna Morzejeńska zjawiała się żeby odpocząć po trudach swoich objazdów po Ameryce. Tutaj miał dom Henryk Sienkiewicz. Tutaj dumał Piłsudski nad planami wyzwolenia ojczyzny i tutaj bawił Joseph Conrad gdy wybuchła wojna światowa w r. 1914.

Z tego starszego pokolenia nie ocalał się niemal nikt — Paderewski stanowił jedyną bodaj wyjątek. Ludzie ci znali Tatry jeszcze przed zbudowaniem kolei z Krakowa, przed najazdem tłumów, które zawsze muszą przepływać dziesięć czat przyrody. Ale dalekie jeszcze żyją ludzie, którzy pamiętają czasy, kiedy to prosił górale byli prawdziwymi dziećmi natury: zdarzało się nieraz, że wędzający do kościoła góral poskoczył sobie do łoża i zapalał fajkę od świecy stojącej na ołtarzu. Było to społeczeństwo pierwotne.

Ten właśnie świat, otoczony legendą, baśnią i klektami, Tetmajer znalazł od urodzenia. Zaczął pisać szkice i opowieści w zorkskim i choprawskim języku górali, gdy wyczerpane się być zdaly złoza młodzieńczej liryki. Opowiadania, ogłoszone w tym tomie, drukowane były w latach 1903—1910. Mówią one same za siebie i nie wymagają komentarzy. Ujawniają pierwotną, niemal homerycką, żywotność, zarówno w formie jak w treści. Oglądamy tutaj walkę z przyrodą we wszystkich obłajach, grę najpiękniejszych namietności ludzkich, głębokie działania i wpływ przesądów. A równocześnie znajdujemy na tych kartach ten osobliwy wigor, rozmach i rodzaj życia, które odkryły można u ludzi żyjących blisko gór i wyżyn. Ten zbiór opowieści otwiera — tak sądzę — publiczności angielskiej całkowicie nowy świat.

Tumaczka tej książki, Miss Helen Kennedy, była jedną z nielicznych Angielek, które przemieszkaly lata 1914—1919 na ziemiach Polski. Współpracowniczka jej, panna Umichska, wniosła znajomość języka Tetmajerowego do bynajmniej nielatego zadania przekładu. Czytelnik osądzi sam wyniki ich pracy.

Kwiecień 1941.

Stanisław Baliński

WIELKA PODRÓŻ

cena 4/6 (w opr.)

M. I. Kolin, Publishers, 9, New Oxford St., London, W.C.1.; 98, King Edward St., Perth; 24a, Cowgate, Dundee

„Amnestja” dla jeńców wojennych

Układ polsko-rosyjski, zawarty dn. 30 lipca b.r., z wielu względów przejdzie do historii. Wprowadza on m.in. pojęcie „amnestji” dla umundurowanych szeregowców i oficerów, którzy w służbie swojej ojczyzny dostali się do niewoli wskutek działań wojennych. Słowo „amnestja” oznacza ulaskawienie, darowanie, przebaczenie kary; amnestji może podlegać tylko ktoś kto popełnił przestępstwo. Uznanie w ramach formalnej umowy że rząd jednego państwa może udzielać amnestji żołnierzom-obywatelom innego państwa za „przestępstwo”, polegające na legalnym udziale w akcji wojennej, jest doniosłym novum w zakresie prawa międzynarodowego.

*) Protokół, dołączony do aktu umowy, brzmi jak następuje: „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Sowiecki udzieli amnestji wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Z.S.R.R. bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach”.

„Czechosłowak” o numerze czechosłowackim „Wiadomości Polskich”

„Czechosłowak” z dn. 18 lipca b.r. przynosi obszernie sprawozdanie, podpisane h.t., z „bardzo udanego” numeru czechosłowackiego „Wiadomości Polskich”, nazywając go „poważnym przyczynkiem do propagandy współpracy polsko-czechosłowackiej”. Na wstępie czytamy: „Wielki polski literacki i polityczny tygodnik „Wiadomości Polskie” poświęcił swój nr. 66 Czechosłowacji. Wobec wysokiego poziomu, jakim się to pismo, ledzące kontynuację znanych warszawskich „Wiadomości Literackich”, zawsze odznaczało, nie dziwi niezwykle staranna redakcja tego numeru. Tysiące czytelników otrzymało cenne i wielostronne informacje o sprawach czechosłowackich, politycznych, gospodarczych i kulturalnych, oraz o wielu kwestiach, z którymi stykamy się w całości współpracy polsko-czechosłowackiej”.

Po omówieniu treści numeru i podkreśleniu jako „bardzo wartościowego” działu wyjątków z klasycznej literatury polskiej, dotyczącej współpracy polsko-czeskiej, autor zaznacza że „Nowakowski jest zbyt

skromny, gdy twierdzi, że wydaniem numeru czechosłowackiego „Wiadomości” w „mikroskopijnej” częstotliwości przyczynił się do zbliżenia polsko-czechosłowackiego. Zaskuteczona inicjatywa wydawców „Wiadomości” umożliwiła Polakom przebywającym w Anglii wszechstronne i szczegółowe zapoznanie się z zagadnieniami współpracy czechosłowacko-polskiej. A jest to praca rzeczywiście pożyteczna. Trzeba, by toni zagadnieniami, mającymi wielkie znaczenie dla przyszłości obu narodów, interesowały się jak najszersze warstwy. Może wywoła to dużo dyskusji, może i różne spory, może według słowiańskich obyczajów będziemy się trochę kłócić, ale jak podkreśla Nowakowski, nie zaszkodzi, jeżeli będą to dyskusje i spory o przyszłość, jeżeli będą w nich przeważały myśli o niebezpiecznym porozumieniu. A tej myśli czechosłowacki numer „Wiadomości Polskich” służy dobrze”.

Wzruszający hold

Wśród licznych objawów sympatii dla Polski, z jaką spotykamy się w Wielkiej Brytanii, najmlsne są napewno objawy spontaniczne i niedyktowane żadnym względami ulocznymi. Leży przed nami zeszyt pisma szkolnego, wydawanego przez Our Lady's High School w miejscowości Motherwell w Szkocji p.n. „Our Lady's High School Magazine”, poświęcony Polsce; na okładce widnieje wizerunek obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Zeszyt dobił list przesłany przez Prezydenta Władysława Raczkiewicza redakcji pisma oraz zdjęcie gen. Sikorskiego, który skreślił dla pisma parę słów. „Magazine” szkoły Matki Boskiej w Lanarkshire jest nieładnie dumny z takich „zdobyczy dziennikarskich”: zyciorys Prezydenta oraz gen. Sikorskiego wydrukowane są specjalnym drukiem, list Prezydenta — na tle polskiego Orła. Uczniowie szkoły piszą ciepło i serdecznie o Częstochowie i Ostrze Branie. Dobrze się stało, że w zeszyt nie zabrakło głosu ucznia ze szkoły polskiej w Szkocji. Chwali on sobie bardzo naukę na ziemi szkockiej i zaprasza szkockich przyjaciół na rewidzie w odródnionej Polsce.

Całosej roli doskonałe wrażenie i dowodzi, że sympatie dla Polski w Szkocji sięgają w najmlodsze społeczeństwo, społeczeństwo jutra. Dobry to znak.

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1
Phone: MAYFAIR 7807-9

Le Coo d'or Restaurant

MAISON FRANÇAISE

pod auspicjami kłaniamy

pp. HENRY SARTORI I E. BERHAUD

Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 50%
PŁACIMY NAJWIĘKSZE CENY W LONDYNIE
ZA BRYLANTY, ZŁOTO (18K-24 UNCE)
Brylanty, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platyna,
antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natych-
miast Rząd J. K. Mości przejmują całe zakupywane
przez nas złoto. Prosimy o odwiedzenie nas lub zgłoszenie
przez listkę pocztową.

LINDEN & CO., 85, New Bond Street, London, W.1
PIERWSZY SKLEP JUBILEUSKI PRZY NEW BOND ST.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers) Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2;

Published every Tuesday at 220/231, High Holborn, London, W.C. 1.

... A TYMCZASEM
ZABAWIAJCIE SIĘ W DOMU
PRZY DŹWIĘKACH
DECCA

SKARB NICA POLSKA

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

BATORY POD PSKOWEM

ZAMOJSKI

Tak więc rok trzeci dobiega do końca,
jak król nasz podjął tę wielką wyprawę,
tę wojnę z Moskwą — wiecznym Polskę
wrogiem —
padły dwie twierdze — wiele miast
warownych
odebrał oręż polski Moskalowi —
i chytry Iwan wije się ze złości,
wzywa na głowę króla wszystkich gromów —
to znów się płaszczy — i przyjaźń udaje,



STEFAN BATORY

a gdy nadzieje widzi zawiedzione,
obałamuć chce rzymską stolicę
myślą o unji — jednoci i zgodzie,
która Batory lekkomyślnie niszczy. —
Zaciekle w złości i klat mordu chciał
radby sprowadzić i klatkę papieża
na głowę króla — lecz Bóg Polski strzeże. —
Poczekaj, carze! na nie modły twoje —
choćabyś noce przepędzał bezsenne
śpiewając w cerkwiach psalmy pokutnicze —
nie pójdziesz do nieba taka modła twoja,



STEFAN BATORY POD PSKOWEM
obraz Jana Matejki

jeśli ustąpić wrogom byśmy mieli —
o raczej wojna! niż pokój haniebny —
coż ty mi powiesz? — gdzie król? —

SZLACHCIC MŁODY
(dworzanie)

Król w swym namiocie — z Possewinem
radzi,
posłów moskiewskich u siebie przyjmuje
a ci go myślą do pokoju skłonić
te podłe dusze łupieżce i krwi chłwie

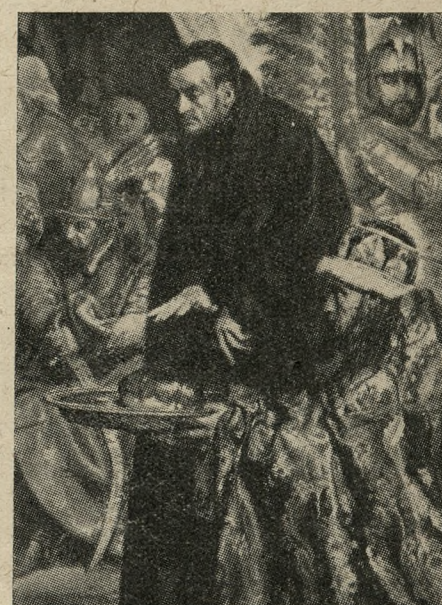
gdy siłę naszą widzi już zwichnioną
i niemoc wojska —
ha! boleś straszna, niewypowiedziana —
myśl ma (...) — niewiedzący narodzie,
nie zrozumiałeś marzeń twojego króla —
zawsze i wszędzie stoją na przeszkodzie
jak ci Zborowscy — rece mi krepują
przywilejami — które na swą zgubę
od poprzedników moich pozyskali. —
Nam brak już siły — wojsko osłabione
nie może dłużej już oblegać miasta

jad ów na własną zgubę jej się zwróci. —
Zostawmy Bogu karę na grzeszników,
my wykonujemy jego święte słowa
i bierzmy przykład z Zbawiciela świata,
który niósł przyjaźń dla swych
nieprzyjaciół
i zgodę szczepił w sercu swych wynawców. —
Posłowie Moskwy ulegli mej prośbie,
traktat zawarty czeka zatwierdzenia
Królewskiej Mości...

POSSEWIN
Lecz Bóg dłoń tę wstrzyma,
chrześcijanina weźmie w swą opiekę,
bo dziś car Moskwy krzyż święty
przyjmuje —
pragnie hold złożyć Piotrowej stolicy,
lecz twój miecz srogi drogę mu zagradza —
racz go uchylić, Miłośny Panie. —

SZLACHCIC
Posłowie Moskwy pragną przed oblicze

Pomnij dochować dzisiejszej przysięgi
na całosc państw — w obliczu kapłana,
którego papież tutaj nam przysłał
i pokójowe śle błogosławieństwo. —
Bo jeśli złamiesz w czem punkta traktatu,
ten Rzym, co dzisiaj rękę ci podaje,
na ciebie wszystkie swoje gromy zwróci
a polski oręż zuchwałstwo ukróci.
Słowa te zamię przed tron twojego Pana
Cara Wszech Moskwy — że nie z własnej
woli



POSSEWIN

dziś ustępuję spod waszego grodu
i na warunki takie się zgadzamy —
lecz ze stolicy świętej taka wola —
Ten, co tam rządzi w zastępstwie Chrystusa
błogosławieństwo śle dla waszych carów,
czem z ręką zwycięskich miecz krzewi —
Bodaj nie złudne były te marzenia
i niechby wiara krzewiła się święta
dalej na północ — a kiedyś w przymierzu
możeby z nami ruszyli carowie



GŁOWA POSSEWINA

stracić półkiję pogańskiej świątyni —
wyprzeć na wieki wyznawców islamu
przez Europę — w ich dawne siedziby —
— to me marzenia... do czynu daleko.

POSSEWIN
O nie walczyć król — pod Bożą opieką
rozwiniesz sztandar krzyżowej wyprawy —
a Rzym miecz tobie przysłał poświęcony,
zgnębiś nim Turka — ukarzesz Tatarów,
a gdy czyn święty będzie już spełniony,
gdzie Carogrodu mury. —

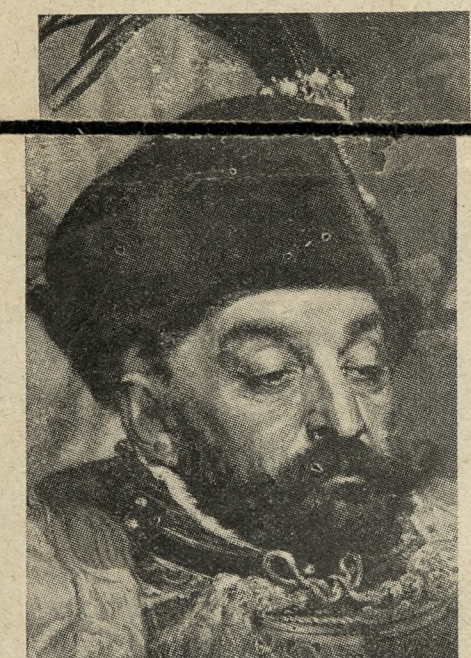


CYPRJAN, WŁADYKA POŁOCKI

błogosławieństwo będzie twoje państwo,
boś pogan zwalczył — podniósł
chrześcijaństwo.

Posłowie przystępują do złożenia holdu —
dworzanie podnoszą zasłoniętych — weho-
dzą wzdowie obu wojsk — widać rycerstwo
na koniach — w głębi miast — ugrupowa-
nie jak na obrazie Matejki.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.



GŁOWA STEFANA BATOREGO

bo jej zagroźną drogę — przed tron Boga
dusze tych — których ty pomordowałeś,
a i sze niewinnych twych sług
poddanych. —
— Teraz pod Pskowem obóz stoimy. —
Jeśli pozwoli Bóg zdobyć tę twierdzę
i nową chlubą okryć oręż Polski,
to pójdziesz dalej — w samo serce gadu
uderzyć — wtedy pójdziesz zdobyć Moskwę!
— Lecz niedostatek w wojsku...
brak nam żywności — głód nam już



IWAN NASZCZOKIN

i amunicji nie na długo starczy,
trzeba co prędzej kończyć oblężenie —
szlachta do domu powrócić już pragnie.
Rzym chce pokoju — papież Possewin
tutaj nam przysłał — ten już rokowania
prowadzić zaczął z posłami moskiewskimi.
Boże, to hanba dla nas — dla zwycięzców,

*) Do obrazu Matejki „Stefan Batory pod Pskowem”.

zagarnąć pragną Polski naszej ziemię,
chcą od nas Inflanty — lecz król nie pozwoli —
i gdy się posel Iwana upierał
żeby choć część kraju — zostawiono
dla jego cara — gdy wszystkich wykrętołów
używał zresztą i chytrze próbował,
nasz mu król przerwał — „Milcz wasze” —
zawołał.

„Bo albo wojna — lub całe Inflanty”. —
Zamknął posel — jeno wybiegł z namiotu
by kanclerzowi przynieść tę wiadomość —
staraj się króla utrzymać w tej myśli —
rycerstwo całe powieź dziś do szturmu,
masz mir u niego — słów twoich posłucha —
niech krwią rozerwą z Moskalami przymierze,
niech Moskwa hańbę — Polska chwale
bierze. —

ZAMOJSKI

Dzielnie waść myślisz — podzielam twe
zdanie —
lecz król nadchodzi — patrz jak
zasmucony —
na jego czole troska się maluje —
on, co wesoło tak siedział na tę wojnę,
dziś taki smutny — o bo to myśl straszna
w narodzie samym ma swych nieprzyjaciół,
co jego planów wzniosłych nie pojęli.
Królu mój — Panie! —

SZLACHCIC

Ojcie nasz łaskawy

ZAMOJSKI

Jakaż to troska na duszy ci ciąży —

KRÓL

Possewinowi polecił dalek
prować traktat — o bo ja nie mogę
cierpliwie słuchać wywodów Moskale,
którego usta fałsz za fałszem gloszą —

do domu wracać koniecznie potrzeba —
a z czemże wracać — o, nie, jak zwycięzca —
podłym traktatem ryceerstwo zhańbione
miałoby wrócić w swe rodzinne strony
i na pergamin zmienić miecz skrawiony
i ukapany we krwi nieprzyjaciół —
o nie — przenigdy! — raczej śmierć

na polu walki, niżli pokój taki,
gdziebym odstąpić miał swemu wrogowi
choćby część kraju — który z prawda do mnie,
do mnie należy! — Tak! precz mi z
układem —
zwolaj ryceerstwo — niechaj na koni siada —
niech działa ogień zięją w miasta mury —
dalej do szturmu — tam nas czeka sława,
do szturmu dzieci — a za wasze męstwo —
ja mam nadzieję — Bóg nam da
zwycięstwo!

POSSEWIN

(wchodząc przy ostatnich słowach)
Miłość narody łącząca zwaśniła
jest godłem bóstwa — Bóg wojnie nie
sprzyja,

bo chrześcijanin krwi cudzej nie pragnie,
na swego brata ręki nie podniesie —
on nie odrzuca przyjaźnielskiej dłoni,
co zgody żąda — co się upokarza.

KRÓL

Dłoń to ta sama — co nam wydzierala
bezwzględnie ziemię — co łupiła miasta,
co pożarami nasz kraj pustoszyła —
nie wierz, kapłanie, chytryemu gadowi,
co się ukrywa pod błyszczącą łuską,
co się odziewa zewnętrznie blaskiem,
bo wewnątrz siebie nosi jad zdradliwy. —

POSSEWIN

Jeśli gadzina ta jad w sobie żywi —

KRÓL
Precz mi z pokojem — ja myślę o wojnie —
Moskal przysięga dzisiaj świętą zgodę
a jutro znowu krwem przelewać będzie —
lepiej odrzuć zgnięte zdradną gadzinę,
w proch leć jej zetrzeć...

POSSEWIN

Lecz posel Iwana
oddaje tobie już całe Inflanty,
na wieki zrzeka się do nich pretensyj
i na lat dziesięć broni złożyć przyrzeka.

KRÓL

Tak, na lat dziesięć — to trochę za długo,
hydra urosła — nowych sił nabierze —
a potem trudniej ją będzie pokonać —
— a kto wie zresztą — czy tego dożyję,
czy za lat dziesięć będę jeszcze królem
tego narodu — mam jakieś przecucie
że jeśli teraz nie skorzystam z chwili,
nie upokorzę mego przeciwnika,
już nigdy więcej Polska nie uzyska
tak wielkiej sławy — jaka ja myślałem
dać narodowi — co mi dać koronę...

POSSEWIN

Posel Inflanty całe ci oddaje.

KRÓL

Inflanty całe — jakżeby inaczej
miał król się zgodzić na traktat z
Moskalami —
niech i tak będzie — dziś daje Inflanty —
dzisiaj do Polski wracać już możemy.
Wojsko stęsknione za ojczystym krajem
i umęczone długimi trudami —
teraz wracamy — wracamy zgnani
nowych sił nabrzą — bo powrócę znowu,
wroć z wiekzemi, niżli mam, siłami,
ze świeżym wojskiem...

STANISŁAW WITKIEWICZ

O obrazie Matejki „Stefan Batory pod Pskowem“*)

Obraz, który pod względem siły i głębo-
kości wyraża jest równy prawie „Kazaniu
skargi”. to „Poselstwo moskiewskie przez
Batorym”. Król, klęczący przed nim Mos-
kale i Possewin — jest to tak głęboki, tak
subtelny, tak przejmujący moment psy-
chologiczny, wypowiedziany z taką niesły-
chaną jasnością, z tak ścisłym ujęciem środ-
kami malarskimi głębi dusz, odcieni myśli,
że obraz ten prawie mówi słowami i nie prze-
kraczając malarską, wyraża więcej, niż ono
zwykle może powiedzieć.

Co to za potęga ten jezuita!
Poprostu dreszcz przejmujący przed tą
tajemniczą siłą, przed tą niezbadaną głębią
myśli, przed tą zaciętością kamienną spoko-
ją i upartą, przed tem fatalistycznym cią-
żeniem jego woli nad wszystkim, co się
dokoła niego dzieje, i nad wszystkim, co
ogarnia jego myśl bezdena. Ten czarny,
tak skromnie ubrany mnich, który ledwie
porusza dlonią, patrzy gdzieś w swój cel
daleki, dla którego łamie i niszczy energię
takiego ducha, jak Batory, takiego rozumu,
jak Zamojski, takiego państwa, jak Polska,
która przed tym nieruchomym czarnym
mnichem cofa się, jak wzbity burzą ocean
przed nienaruszalnym spokojem skalistego
lądu. Czem są dla niego Batory, Polska,
Moskwa? Tylko liczbami równania, tylko

ogniwami syllogizmu, który w jego głowie się
ułożył. Matejko skrytykował w tej postaci to
fantastyczne prawie wyobrażenie o wszech-
mocy jezuitów, z jakim ludzie o nich myślą.

Wykazać taką siłę, taką władzę w tej bez-
ruchu i jakby w pokorze pochylonej postaci —
jest to zabić całą wloszczyznę, gestykulującą
w całej sztuce europejskiej. Nie bardziej
nie wyraża indywidualności Matejki, jego
cech najszybszych, i nie lepiej nie ujawnia
jego najdoskonalszych przymiotów
artystycznych, niż ta figura Possewina. Jest
to absolutna antyteza przyjmowania takich
przemownych bohaterów, jakie dotąd pa-
nowało w sztuce. Żadnej pozy, żadnych nakazu-
jących gestów, żadnych czarodziejsko-presti-
gitatorskich efektów; cała siła i cała moc
nad ludźmi skoncentrowana w twarzy, z
której dobywa się wewnętrzna, ponura energia
duszy — niepokonana, jak przeznaczenie.

Co myśli ten Batory, pod którego spuszczo-
nem powiekami czai się nieużyta energia
zyciowej, zhamowana siła czynu i jakaś
kamienna дума i jakaś myśl daleka i
smutna, a którego palec tak złowrogo ude-
rza w miecz obaźony?

A Moskale? Jest to cały świat nowy, który
się ukazał w obrazach Matejki, przeciw-
stawiając się tej sferze wysokiej kultury
polskiej, którą on dotąd malował. To wyraża-

nie dusz prostaczych, żyjących pod nieustan-
ną przemocą i grozą siły zewnętrznej, dusz
niewolniczych, które do stóp Batorego przy-
gnal knut władzy i które patrzy z zabobnym
strachem i nieufnością na tajemniczą, sku-
pioną, groźną jego postać — jest niezrównane.
Matejko silnie podkreśla różnicę tych dwóch
światów: najwyższej swobody i godności
jednostki ludzkiej i najniższego poniżenia w
niewoli — podkreśla, przeciwstawiając tej
tatarszczyźnie, klęczącej i bijącej czołem,
Polaków, którzy ze spokojem i zupełną pew-
nością swojej niezależności radzą pod plach-
tami namiotu króla, czując się mu równi i
mając nad sobą wspólną z nim kierowniczą
ideę, upostaciowaną w sztandarze z białym
orłem. I niema w tem żadnej przesady,
żadnej tendencyjnej karykatury — tak było.
Matejko dopowiedział tę myśl w innym obra-
zie, w „Iwanie Groźnym”, obrazie, któryby
mógł zdobić ściany izby jakiegos kata-
oprawy, a który, pomimo całej okropności,
jest zaledwie cieniem historycznej prawdy.
Jakkolwiek pod względem typu posłowie
Iwana różnią się zbiorowo od Polaków,
niemniej indywidualny charakter każdego
zosioba oddany jest z tą matejkowską nie-
prześcignioną doskonałością formułowania
ludzkiej postaci.

Cały ten obraz mieści się właściwie w tych

trzech ogniwach psychologicznych: w Bato-
rym, Possewinie i Moskalach — w tym węźle,
zadzierzgnięty między duszami — w tem
skrzyżowaniu się dróg myśli i uczucia, którego
skutków konkretnych, faktycznych, obraz
nie może ujawnić, choć samą siłą napięcia
tych dusz wskazuje, że będą niezmiernego
znaczenia. Biorąc ściśle, Batory, Possewin i
Moskale są pierwiastkami obrazu, przemyś-
loni i przecutymi nanowo. Reszta polskiej
strony, oprócz pysznej głowy Haraburdy,
którego twarz ma jedyny może w całym
tłumie matejkowskich postaci szczerzy wyraz
radości, i oprócz stojącego przy nim czło-
wieka o zadziwiającym indywidualizmie,
nawet wśród matejkowskich ludzi, reszta nie
wyróżnia się nieczem wybitnie od tego co
przedtem Matejko malował.

„Batory” odznacza się jasnością układu,
powszechnością w ujęciu szczegółów, skon-
centrowaniem świadomości na głównym
motywie psychologicznym. Jest tu jeden naiwny
szczęśliwy symbolizm — ten husarz, który
patrzy na Batorego i czeka, czy już może
schować szabie do pochwy na znak pokoju
— ale nie narzuca się on w sposób rażąco.

STANISŁAW WITKIEWICZ.

*) z książki „Matejko”.